

Teoretycznie Wspólny Grunt Theoretical Common Ground

Sławomir Gzell

WA Politechnika Warszawska

Słowa kluczowe; Wspólny Grunt, architektura, biennale, Wenecja, Złote Lwy

Keywords: Common Ground, architecture, biennale, Venice, Golden Lions

Streszczenie:

Tegoroczne Biennale Architektury w Wenecji z głównym kuratorem brytyjskim architektem Davidem Chipperfieldem pod tytułem Wspólny Grunt ukazało różnorakie znaczenia przestrzeni tworzonej przez budynki: polityczne, socjalne, społeczne, które są częścią architektury. Wśród 200 uczestników znaleźli się renomowani architekci tacy jak: Peter Zumthor, Zaha Hadid, Jean Nouvel, OMA, Alejandro Aravena, Alvaro Siza, Eduardo Soto de Moura, Paulo Mendes da Rocha, oraz Norman Foster. Jako, że uczestnicy nie mieli chęci do niewolniczego trzymania się tytułu wystawy można ich pogrupować według stopnia zbliżenia się do ideowej osi wystawy, pokazując najciekawsze zjawiska i opisując co z nich wynika dla widza i samej architektury. Przedstawia się sześć grup nazwanych kręgami: władza ludu, współcześni Kolumbowie, oswojona ekologia, nowe technologie, podejście artystowskie, antyimperializm i imperializm architektoniczny.

W posumowaniu zauważa się, że Biennale Architektury 2012 nie pokazało warsztatu ale myśli twórców lub ich brak. Bezlitosne dla pomyłek, niespodziewanie nagradza. Ocenia nie przez głosowanie i wolę większości, ale wyróżnia to, co kilku osobom akurat przypadnie do gustu, akurat dziś, po dobrym obiedzie i miłej sjeście. Wszystko rozegrane jest pośród przyjaciół, którymi powinniśmy pozostawać mimo odmiennych zdań na temat twórczości. Takie są weneckie spotkania architektów i takie niech pozostaną.

Abstract:

Chipperfield, who under the title Common Ground looks at the meaning of spaces created by buildings: political, social, and public realms of which architecture is a part of. The list of participants in this version of the Biennale include world renowned architects such as: Peter Zumthor, Zaha Hadid, Jean Nouvel, OMA, Alejandro Aravena, Alvaro Siza, Eduardo Soto de Moura, Paulo Mendes da Rocha, and Norman Foster, among others on a list of 200 offices.

As the participants did not really wish to slavishly adhere to the title of the exhibition, they could be grouped according to the proximity they reached with respect to its ideological axis, presenting the most interesting phenomena and describing their significance both for the viewer and the architecture itself. Six groups called circles were presented: the power of the people, modern Columbuses, tame ecology, new technologies, arty approach, anti-imperialism and architectural imperialism. In the summary, it is noted that the Architecture Biennale 2012 has not shown any workshop but artists thoughts or lack thereof. Unforgiving for mistakes, unexpectedly rewards. It evaluates not through the vote and the will of the majority, but distinguishes something that suits some people's taste, just today, after a good lunch and a nice siesta. Everything is played among friends, who we should remain in spite of different views on the creative activity. Such are the Venetian meetings of the architects and such let them remain.

Dyrektorem 13 Biennale Architektury w Wenecji został David Chipperfield, znakomity architekt brytyjski, autor m.in. wyróżnionej Nagrodą Miesa van der Rohe przebudowy Nowego Muzeum w Berlinie, której jeśli ktoś jeszcze nie widział, to musi szybko ten brak nadrobić.

W styczniu 2012 Chipperfield ogłosił tytuł wystawy: *Common Ground*. Polskie tłumaczenie: *Wspólny grunt*, oddaje nienajgorzej oba znaczenia, jakie Chipperfield nadał tytułowi. Raz, miała to być zapowiedź poszukiwań istnienia ideowej wspólnoty architektonicznej, dwa, określenie miejsca gdzie wspólnota ta ma się objawiać, to znaczy w należącej do wszystkich przestrzeni miejskiej. Chodziło o zrozumienie a może zdefiniowanie wkładu, jaki architektura ma w pogłębianiu rozumienia miasta jako wspólnoty jego mieszkańców. Jak mówił Chipperfield, inaczej niż chcą media, architektura to nie szereg projektów powstających w wyobraźni utalentowanych jednostek, ale intelektualna i praktyczna realizacja zamierzeń i wpływów społeczności żyjących tu i teraz. Tak więc wspólnym gruntem narracji jakie tworzy architektura jest wspólny grunt miasta. To miała pokazać wystawa.

Ale jak to sprawdzić? W tym roku architektury na Biennale prawie nie ma, w każdym razie głównym bohaterem wystawy nie są architektoniczne dzieła. Najlepsze nawet budynki są jedynie tłem dla rozmaitych dyskursów, nie mówią też za dużo o zapowiadanych ideowych wspólnotach. Mowy nie ma o powstaniu nowej wersji Strada Novissima, bo nie pozwala na to wykreowana w międzyczasie odmienność stylowa twórczości architektonicznych gwiazd i ich akolitów, ani tempo zmian w gustach klientów, a także wpływ pieniądza na architekturę. Przykładem są tu losy filharmonii w Hamburgu projektu Herzoga i de Meurona, zilustrowane w Arsenale przez gigantyczną ilość prasowych artykułów, wynoszących dzieło Szwajcarów raz pod niebiosa mimo rosnących kosztów a zaraz potem krytykujących za to samo. Hans Kollhoff, który potraktował serio wezwanie Chipperfiela i przywiózł do Wenecji kilkadziesiąt modeli wieżowca z Placu Poczdamskiego, pokazujących jak zmieniał się on pod wpływem dyskusji o związkach z innymi tamtejszymi budynkami, zyskiwał sobie raczej miano pracusia niż osoby odpowiadającej na hasło Dyrektora, co podsłuchałem z rozmowy kolegów zwiedzających wystawę.

Tak więc uczestnicy Biennale, i ci zaproszeni przez Chipperfiela, i ci wytypowani przez kraje do ich reprezentowania, nie mieli chęci do niewolniczego trzymania się tytułu wystawy. Wykonywali za to coś w rodzaju rytualnego tańca, okrążając tytuł i oddając mu to, co należało, ale po orbitach czasem dość odległych od założonych przez Dyrektora. W tej sytuacji należało pogrupować uczestników według stopnia zbliżenia się do ideowej osi wystawy, pokazując najciekawsze zjawiska i opisując co z nich wynika dla widza i samej architektury.

Krąg pierwszy - władza ludu

Najbliżej dosłownego rozumienia tytułu były te prezentacje, które skupiły się na tendencji silnie zarysowanej w dziesiątkach „zbuntowanych miast”, w których, jak powiadał klasyk, „lud wchodzi do śródmieścia”. Dostyc mamy, pożałuj Boże, burmistrzów i planistów, miasto jest wspólne, chcemy o nim decydować - oto w skrócie program tych ruchów, znanych i w Polsce. Nie ma tu miejsca na wielką architekturę, prawdę powiedziawszy nie ma żadnej, są jedynie wernakularne próby sklecenia czegoś z odzyskanych materiałów, jakaś reminiscencja architektury bez architektów oraz samowole budowlane, plus obowiązkowa miejska farmerka.

Najlepszym wyrazicielem tej tendencji jest pawilon USA, obdarzony Specjalnym Wyróżnieniem (jednym z czterech), pokazujący *Spontaneous Interventions: Design Actions for the Common Good*. Kilkadziesiąt organizacji, instytucji i osób, w tym z jednej strony takie tuzy jak MIT Media Lab, Harvard Graduate School of Design czy F.Gehry, D.Libeskind, Diller Scofidio + Renfro, R.Stem, J.Portman, a z drugiej Occupy Wall Street i Guerilla Grafters, pokazało jak projekty inicjowane przez obywateli wpływają na pozytywne zmiany w przestrzeni publicznej. Wszystkie pokazują, że obywatelskie propozycje są alternatywą dla tradycyjnej rewitalizacji miast, dekretowanej przez władzę. Dzięki nim wiemy, jak każdy z nas może realizować swoje „prawo do miasta”, ale zachwycając się tym hasłem, a choćby tylko uznając jego znaczenie, warto (czego z wystawy nie wyczytamy) odsiewać towarzyszące mu teorie, ulokowane w nauce Marksa, upatrujące aktywizacji społeczeństw w wiecznym żywej walce klas. Trzeba pamiętać, że mikrointerwencje albo obywatelskie zarządzanie chaosem rosnących miast, nie może zmierzać ku władzy żadnego Wielkiego Brata, na co lewicujący w stylu Lefebra akademicy z półkuli zachodniej stale mają chęć. To też jest lekcja, jaką przynosi wizyta w amerykańskim pawilonie (notabene otwieranego w burżuazyjnej Fundacji Peggy Guggenheim z pompą i nieograniczonymi ilościami proseco).

Podobne doświadczenia przekazuje ekspozycja *Torre David /Gran Horizonte 2012* autorstwa Alfredo Billembourga i Huberta Klumpnera z ETH i Justina McGuirka, nagrodzona Złotym Lwem jako najlepsza wystawa na Biennale. Torre David to nie ukończony 45-ciopiętrowy wieżowiec w Caracas, który zamienił się w squat i jest wg autorów pionowym slumsem ale i symbolem upadku neoliberalizmu w gospodarce. Życie w nim pulsuje, czego dowodem mają być wspólne posiłki mieszkańców. Kopię miejsca ich serwowania wybudowano w Wenecji. Ściany, po amatorsku wzniesione z pustaków, pokryte są neonami, ludzie się kłębą, głośnym rozmowom towarzyszy rwąca uszy salsa, serwowane są pulpety z czarnej fasoli i awokado, którymi poczęstowano też prezydenta Giorgio Napolitano, kiedy odwiedził Biennale. Niestety, zaraz po ceremonii nagradzania, dwoje architektów z Wenezueli zarzuciło laureatom skopiowanie ich projektu, pokazywanego w latach 2010/2011 w Nowym Jorku, Madrycie, Dubaju i Caracas. Drugim zarzutem było to, że bezprawne zawłaszczenie budynku przez squatersów nazywa się budowaniem społeczności. Dyrektor Chipperfield zaraz się do

tego odniósł (ale tylko do drugiego zarzutu) w najlepszym stylu starej szkoły dyplomacji, zacierającym istotę sprawy: mamy tu do czynienia z nowym fenomenem miejskim polegającym na tym, że próba rozwiązania konfliktu powoduje nowy konflikt, ale za to jest to udana próba powiększenia publicznej przestrzeni miasta.

Krąg drugi - współcześni Kolumbowie

Idą zmiany klimatu, antropopresja przybiera formy rabunkowe, megastruktury mieszkaniowe projektowane przez star-architektów na zlecenie rozmaitych gazpromów przypominają zoologię dla ludzi, Księżyc nie daje się zasiedlić - gdzie i jak mieszkać mają nowe miliony mieszkańców Ziemi? Odpowiadają Szwajcarzy z ETH i Duńczycy.

Ci pierwsi w kooperacji z Uniwersytetem w Assiut w Egipcie, budują wzdłuż Nilu miasto o długości 900 kilometrów. Jest dość oczywiście formalnie, za to nie ma bezmyślnie importowanych z Europy urbanistycznych atrakcji typu miasto-ogród, ani planów układanych w rogalki, gwiazdy i zarysy kontynentów, jak intensywnie reklamowane tzw. miasta ekologiczne na Półwyspie Arabskim. Ale zwróćmy uwagę, że jest to miasto projektowane w kraju nie mającym petrodolarów, częściowo na pustyni a częściowo na terenach posłusznych Nilowi i ma odpowiedzieć na pytanie jak łączyć tereny zamieszkałe z terenami przeznaczonymi na produkcję żywności.

O wiele dalej idzie duńska propozycja, wyprzedzająca inne urbanistyczno - architektoniczne wizje przyszłego świata. Projekt odkrywa Grenlandię, ale też z ostrożności pyta *how to swallow a whale?*, jak przełknąć tego wieloryba? Można po prostu czerpać stamtąd ropę naftową, ale w takim podejściu procesy rozwoju nie będą ani zrównoważone ani demokratyczne. Tymczasem Grenlandia, leżąca na skrzyżowaniu coraz liczniejszych lotniczych szlaków, a więc coraz łatwiej osiągalna, może stać się miejscem zamieszkania większej ilości ludzi i ośrodkiem turystycznym. Może stać się symbolicznymi wrotami do Nowego Świata, wspólnym gruntem świata jutra, jeszcze tylko wyobrażanego, bez pewności realizacji - stąd ostrożność w przygotowaniu projektu. Arktyczna ekologia, krajobrazy, harmonijne łączenie kultury Inuitów i imigrantów, nowa arktyczna kuchnia, nowe przemysły, recykling terenów poprzemysłowych, wszystko po wielokroć dyskutowane, w tym formy osiedli i budynków. Zadziwiająca kompleksowość myślenia. Po obejrzeniu wystawy czujemy się bezpieczniejsi. Ciekawe, że na podobne miejsca i problemy zwraca uwagę pawilon ukraiński.

Krąg trzeci - oswojona ekologia

Na czoło wysuwa się po raz kolejny Il Giardino delle Vergini projektu Pieta Oudolfa, wspaniała kompozycja roślin kwitnących późnym latem i mających kolory zachmurzonej jesieni. Większość roślin tak dobrano, aby były atrakcyjne zamierając, jako zimowe pozostałości letniej formy. O kompozycji ogrodu nie ma co mówić - jest doskonała.

Tuż obok w Corderie weneckiego Arsenału, ekspozycja włoska, gdzie obok dokonań industrialnego impetrium Olivetti, jest sala wypełniona zielenią, z klimatem podtrzymywanym przez energię wytwarzaną przez rowerzystów pedaujących na stacjonarnych rowerkach. Hasło: *Architektura, wzrost, innowacja i przemysł; od Adriana Olivettiego do Architektury Zielonej Ekonomii*, które w założeniu łączy obie części pawilonu włoskiego i zdaje się odnosić do wszystkich zakładów przemysłowych, jest w swojej patetyczności dość irytujące, ale przecież prawdziwe i uniwersalne.

Więcej ciekawych odniesień do problemów ekologicznych nie zauważono, nie pojawiły się na szczęście na wystawie megastruktury pokryte wewnątrz i zewnątrz niby lasem, puszcze porastające metropolitalne place i ulice i temu podobne pomysły. Trendy ekologiczne chyba się racjonalizują. Być może dlatego chętnie odwołują się do nich ci architekci, którzy tracą wiarę we własne, dotychczasowe działania. Brytyjczycy w swoim pawilonie, szukając nowych pomysłów, proponują życie na tratwie, zaczerpnięte z przykładów amsterdamskich. Hiszpanie chcą pod szklaną kopułą konserwować swój dobytek, czyli nadmorskie plaże. Niemcy chcą wszystko recyklingować, ale dostali od losu ostrzeżenie w czasie wernisażu: pod dwoma gośćmi załamały się krzesła pochodzące z odzysku.

Do tej samej ekologicznej grupy można dołączyć nagrodzony Złotym Lwem narodowy pawilon japoński, gdzie komisarzem był Toyo Ito. Wystawa ma tytuł: *Architecture possible here? Home-for-all*. Pokazuje, jak pracując wspólnie z mieszkańcami terenów nawiedzonych przez potężne tsunami, przywraca się na nich życie, projektując nieduże budynki mieszkalne, łatwe do zbudowania, byleby tylko zaznaczyć, że nie poddajemy się niszczącej sile natury. Ten fakt podkreślało jury w swoim werdykcie, ale z drugiej strony, czy temat wystawy nie pachniał samograjem? Plus wielki i modny Ito

jako twarz ekspozycji. Nagroda ta przypomina Złego Lwa sprzed dwóch lat, kiedy Bahrajn dostał go za pokaz budek kleconych przez rybaków na brzegu wysychającego morza. Ta tendencja w przyznawaniu nagród „biednym” przez „bogatyh” (pawilon polski z prognozowanym rozpadem na-szych miast z 2008, duński z pomocą architektoniczną dla Chin w 2006, belgijski z Kinshasą z 2004) zaczyna pachnieć nieznośną poprawnością polityczną.

Krąg czwarty - nowe technologie

Nowe technologie to nadzieja wszystkich ale pułapka dla neofitów. O tym drugim przekonał się (być może, o ile ktoś odważy się mu to powiedzieć) Norman Foster, który do pomocy przy prezentacji wykorzystał teksty i pojedyncze słowa wypowiedziane o architekturze przez gwiazdorów podobnych mu rozmiarem oraz fotografie ich dzieł. Te „osiągnięcia globalnego wspólnego gruntu” rzucane są w postaci migotliwych obrazów na podłogę i ściany ciemnego pomieszczenia i na widzów, z irytującą nachalnością stroboskopowych lamp dyskotekowych. W niczym nie można się zorientować, niczego przeczytać ani nic zapamiętać. Przy drzwiach brakuje ostrzeżenia o zawartości pokoju, niebezpiecznej dla słabszych oczu i błędnika. Wbrew temu co uważa Foster, nic tu nie skłania nas do bycia razem ani nie zwraca uwagi na wiedzę zdobytą przez pokolenia architektów.

Z pewnym rozczarowaniem oglądałem pawilon austriacki, zwykle pokazujący problem wystawy poprzez architektoniczne dzieła. Tym razem, wchodząc do budynku tylnym wejściem, dochodziło się do sali, w której stale przypominano gościom, żeby nie dotykali ekranu, na którym powoli (majestatycznie?) przesuwają się zmumifikowane postaci. Autorzy ekspozycji opisali ją bardzo dokładnie, porównując transformacje jakim podlega człowiek do architektonicznej transformacji przestrzeni, ale zbyt uwierzyli w technologię jaką mieli do dyspozycji: gigantyczny ekran skonfrontowany z gigantycznym lustrem, odbijającym obrazy z ekranu. Problem w tym, że bez wspomnianego opisu, zresztą w nieznośnym stylu, łączącym łopatologię z domorosłą poetyką, przelatujące przez ekran obrazy mogły być dla widza czymkolwiek. Jest to bardzo dobra przestroga dla kolejnych pokoleń wystawców.

W dziale „nowe technologie” od kilku wystaw poszukuje się miejsca prezentacji Zahy Hadid. Oczywiście jest zawsze architektem osobnym, więc dalekim do wspólnego gruntu. Tym razem pokazuje serię badań nad formami, które być może będą kiedyś użyte jako coś konkretnego. Podobnie jak niegdyś Frei Otto, stara się o elegancję formy poprzez logikę projektowanej struktury - po czym odkłada ją na półkę, licząc na to że przyda się w innym czasie, po otrzymaniu zlecenia. Dlatego też dzieła ZHA są tak rozpoznawalne, magazyny algorytmicznie wygenerowanych form mogą nie mieć dna. Z tym, że w Wenecji oglądamy po raz pierwszy pewną odmianę formy, już nie obły wielokształt ale wielokrotnie załamana metalową lupinę.

Do tej samej grupy ekspozycji technologicznych należy zaliczyć (wyróżniony) pawilon rosyjski z prezentacją *i-city*. Wnętrze pokryte jest metalowymi płytami, na których zakodowane są obrazy Centrum Innowacji Skolkowo. Przy wejściu wypożycza się urządzenie do dekodowania rysunków i tekstów. Po wycelowaniu jego obiektywu w kolejne płyty, na ekranie możemy obejrzyć to, co na nich zapisano. Wymaga to cierpliwości i czasu, którego w czasie wędrowki po pawilonach wystawy za bardzo się nie ma, poza tym projekt Skolkowa nie jest aż tak intrygujący, żeby poświęcić pół dnia na jego studiowanie. Prawdę powiedziawszy, najciekawsze w tej ekspozycji było apokryficzne uzasadnienie jury przyznające Rosjanom Wyróżnienie Specjalne: za instalację, która w dialektyczny sposób ujmuje rosyjską przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, w procesie, który czyni z nas elektronicznych szpiegów. Wręczanie wyróżnienia przerwane było głośną manifestacją w obronie Pussy Riot. Wyelegantowani oficerowie policji, obecni na ceremonii, nie interweniowali.

Krąg piąty - podejście artystowskie

Na czele tej tendencji ustawił bym polski pawilon, jako że otrzymał on jedno z czterech wyróżnień specjalnych. Poza nim należy tu wymienić pawilon serbski, macedoński, litewski, holenderski, chiński, może jeszcze nordycki.

Wystawa w Pawilonie Polonia nosi nazwę *Making the walls quake as if there dilating with the secret knowledge of great powers*. Komisarz pawilonu: Hanna Wróblewska, z asystentką Joanną Waśko, kurator: Michał Libera, artystka: Katarzyna Krakowiak, reżyser dźwięku: Ralf Meinz, akustyk wnętrz: Andrzej Kłosak, redaktorzy katalogu: przeurocza Lidia Klein i Michał Libera. Tytuł ekspozycji zaczerpnięty jest z powieści Karola Dickensa „Dombey i Syn”, napisanej w czasach gdy postęp techniczny budził zachwyty tłumów, metro musiało huczeć, kominy dymić, świat dawało się objechać w 80

dni dzięki punktualności parowców przepływających oceany, a żarówki i elektryczne wentylatory pozwalały przesiadywać do późna w oddymianych kawiarniach. Dziś czasy, w których powieści Juliusza Verne stawały się rzeczywistością, już tak nie bawią publiczności, zwłaszcza gdy się okazało, że przy pomocy ataku na uszy różne jawne i tajne policje wydobywały zeznania od politycznych przeciwników.

W dobie równoważenia rozwoju, dymy i hałas uznaje się za odpadki cywilizacyjne. W mieszkaniach chronimy się przed dźwiękami dobiegającymi od sąsiadów i z ulicy. Szczególnie irytują dźwięki bez sprecyzowanego źródła, bo nie wiemy jak i gdzie z nimi walczyć. Z takich odpadków Katarzyna Krakowiak buduje rzeźbę akustyczną. Wyróżnienie za „odważną i wyrazistą (zuchwałą) instalację przypominającą widzowi, żeby nie tylko patrzył ale i słuchał. Oraz poczuł dźwięk Wspólnego Gruntu”, przyznało jury co najmniej tak zuchwałe i odważne jak artystka.

Eksperymenty z dźwiękiem, jak wszystko dziś, nie są nowością. Przypomina o tym choćby gitara, wystawiona w pawilonie brazylijskim w zrekonstruowanej ekspozycji Lucio Costy z Triennale Mediolańskiego z 1964. Można uważać, że samba odegrana na gitarze i rzeźba akustyczna mają się do siebie nijak, ale co zrobić z pracami Gustawa Kluzisa z czasów pierwszego konstrukttywizmu, w których istniały, uzupełniając się, i dźwięk i forma? Jak prezentuje się nasza akustyczna rzeźba na tle Kunsthaus w Grazu, którego czułka wysunięte są w stronę Mariahilferkirche, żeby wylapywać dźwięki dzwonów i przenosić je do środka? Tam jest i architektura i dźwięk, tutaj mamy tylko jakieś pomruki, oderwane od siebie trzaski, i czasem coś zadrzy, nie układając się w nic, co by tworzyło zapowiadaną rzeźbę. Jest to praca z gatunku humbugów artystycznych. Można podejrzewać, że jej twórcy to wiedzą, skoro na otwarcie pawilonu zaproszone pieśniarki śpiewały w środku zamiast stać gdziekolwiek poza nim, tak, żeby ich piękne głosy przenosiły się do środka przez urządzenia wymyślone przez P. Krakowiak i jej akustyków. To by było prawdziwe, publiczne sprawdzenie koncepcji. A tak pozostajemy z wątpliwościami.

Być może lepiej by było, gdyby autorzy wystawy pozostali przy tytule *Każdy ma prawo do dźwięku*, dzięki któremu wygrali konkurs mający wyłonić polską reprezentację na Biennale, i zrealizowali to, co obiecali. Warto dodać, że w świecie architektonicznym zmiany dokonane między obietnicą konkursową a realizacją, uważa się co najmniej za pogwałcenie dobrych obyczajów. W świecie prawdziwych artystów jest jak widać inaczej, co nie bardzo mi się podoba, mimo wyróżnienia, przyznanego przez jury pozbawione słuchu.

Krąg szósty - antyimperializm i imperializm architektoniczny

Wymienić należy autorów wystawy w pawilonie izraelskim, widzących wroga w USA, i Egipcjan, pokazujących kluczową rolę swego kraju w rozwoju świata, a w każdym razie w murarce. Nie warto o tym więcej pisać. Należy natomiast przypomnieć o Karcie Miast UE, którą zaaprobowano w Wenecji, a jej celem jest przeciwstawienie się neoliberalizmowi niszczącemu miasta i architekturę. Nie wiem, czy tej informacji nie należałoby podać wraz z opisem kręgu pierwszego.

Podsumowanie

Nie sposób nie być w Wenecji w czasie Biennale Architektury, jak samo miasto narkotycznie fascynującego. Jest lustrem naszych, architektonicznych ambicji i niemożności. Obecnie nie wytycza żadnych kierunków, ale pozwala poznać konkurentów. Nie pokazuje warsztatu ale myśli twórców lub ich brak. Bezlitosne dla pomyłek, niespodziewanie nagradza. Ocenia nie przez głosowanie i wolę większości, ale wyróżnia to, co kilku osobom akurat przypadnie do gustu, akurat dziś, po dobrym obiedzie i miłej sjeście. Wszystko rozegrane jest pośród przyjaciół, którymi powinniśmy pozostawać mimo odmiennych zdań na temat twórczości. Takie są weneckie spotkania architektów i takie niech pozostaną.